

Nr. 12.

Lublin, 1 Września 1925 r.

Rok II.

Należność p. zowa
or. acona

w Lublinie z odr. ...
 do domu i przesyłką pocztową w całej Polsce
 Kwartalnie 1 zł. 50 gr.
 w Ameryce Kwartal. 1 dol.
 „ Szwajcarii „ 5 fr.
 „ Francji „ 10 fr.

KOMAR

DWUTYGODNIK
 SATYRYCZNO - HUMORYSTYCZNY
 Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Cena egzempl. 30 gr.

Ceny ogłoszeń.

Cała strona . zł 120.
 1/2 strony „ 65.
 1/4 „ „ 40.
 1/8 „ „ 25.
 1/16 „ „ 15.
 na marginesie „ 25
 Ogłoszenia z Zagranicy
 o 100% drożej.
 Rękopisów nie zwraca
 się.

Redakcja i Administracja Krakowskie-Przedmieście 55 tel. 284.

Skrzynka pocztowa № 44



Cel paktu gwarancyjnego.

Niemiec do bolszewika: śmiało bracie! Francuz już podpisał pakt gwarancyjny.

Ratować Złoty!

Przez długie lata w niewoli turkojęzycznych
Tylem cierpień ponieśli ofiarnie
I z dala, gdy prusak zwłok w Polskę przegłósł
Stoi, gróh pelen, lek nas nieogarnie,
Bo jeśli chęci w uporze natężył
Swoją kraj zbogacił i wroga zwyciężył.

Niemie jak zwyciężył w swojej bitwie
I w krzywej drogi kłótnie wiać kroczy.
Chcąc nam podarować kredyt przez walutę
Sądzi, że kiedy w dół złoty się stoczy
Lafetnie nam będzie z światłem nas prowadzić
By swą zabawę celę przeprowadzić.

Walka to groźna, choć walka bezbrawna,
W niej w kółko Rządu skupić siły musim;
A wspólnie wiodąc bój o swoje prawa
Niedobro, że spadek złotego przysudim
Lecz kiedy import zbytniej wstrzymamy
Bodzie, rodzimej produkcji dodamy.

Robotnik w kraju znajduje dosyć pracy
Zmniejsza się liczebność bezrobotnych.
Wzrost się podnieść skłała nędznej płacy
I mniej już będzie tych, dotad ochotnych
Kłótni, choć drogie własne kąty były
Za chleb, do obcych, nieśli młode siły.

Fabrykant, rolnik, inteligent, kupiec,
Przemysł i handel przedko dźwigną w górę,
Gdyż każdy byłby rzeczywisty głupiec
Gdyby nie łapał szczęśliwą koniunkturę
I kiedy Polska z wielką walczą sprawą
Razem z narodem nie szedł zawiązać łańca.

Przez więc z przywozem luksusowych rzeczy
Za które obcy płacimy miliony;
Rodziny wyrob ciągle mierzmy w płeczy
W własną konfekcję przystrojajmy żony
I niech nam polskie jabłka, gruszek, dynie,
Zastąpią figi, daktyli, brzośkwinię.

Przez strącić pióra, wino, kosmetyki,
Złocienie maszyn, jedwab, chemikalie,
Różne konserwy, rybne smakołyki,
Nicijskie ławaty, likiery, bakalie,
Bawiem ich przewozić, dził rzecz dla nas zdrożna
Gdy szumem produktem zastąpić je można.

Gdy zagraniczny przywóz powstrzymamy
Handlowy budżet wnet się zrównoważy.
Naszej walucie leci spadać nie damy
A prusak głośno już nie wypowazy.
Ze nowa Polska, w swej panoszącej dumie
Sama u siebie - rządzić się nie umie.

Alfa.

W sądzie pokoju.

Jan Kulak! pan jesteś oskarżony, że w drugi
dzień Wielkiej wojny pobił Piotra Moczymordę.
Byłem pijany z powodu światła przedświenny
sądzi
Niech powie Moczymorda za co Kulak go
pobił?

Niewiem panie sądziło bo byłem także pijany
- Dorożka Strupłosk! Przecież bójka była kolo
bramy domu gdzie jestesie dorożka. Dlaczego por-
woliliście pijanym ludziom zakładać spoki na ulicy.
- Ja też byłem pijany
- Świadek Gortalski! Co pan powie w tej
sprawie?

Pijany byłem
- Świadek Kiral
- Jesi
- Co pan powie?

Wyszliśmy z Mateuszem z knajpy, tak przy-
pominał sobie z knajpy.
- To mnie nie nie obchodzi, mów pan o rze-
czach liczących się sprawy.

Acha co się liczy sprawy panie sądziło, to
my nie nie wiemy, bo w tym czasie też byliśmy pi-
jani.

- Podziękujmy Polakowi, a pan co wie w tej
sprawie? czego pan miły - przecież pan w dniu
ten krzywym miał dyżur na tej ulicy.

Ja, ja, panie sądziło rozmawiać z powodu
świata tak miałem zamknięte oczy, że stojąc na po-
sterunku zamiast jednej to widziałem dwie latarnie
więcej nie nie pamiętam.

Na drugi dzień.

Pewien żołnierz gdy powrócił z wojska do swo-
jej wsi, jako człowiek widać uczony stał się na wsi
Alfa i Omega, nie było pytań na które onby nie
znalazł odpowiedzi - oile czegoś nie wiedział to tu
raz umiennie na poczekaniu skłamał. Kiedy w mie-
ście państwo jedzą obiad zaszew nie tak jak my?

Także tak, jak wy? Tam na wsiżako dłu-
ższego jest swój czas - żołnierz musi jeść o 11-
tej obier jako starszy rangą o godzinie drugiej.

A jak mu się zachce jeść wcześniej?

- Nie wolno na to jest subordynacja.

- Jaka to subordynacja?

- To znaczy rygor i jaz.

Oj biada z takim rygozem!

A pułkownik kiedy je obiad?

Od pułkownika oile, jeszcze jest młodszy
major on ma prawo jeść o 4-iej godzinie. Ponoż imie
podpułkownik ten o piętej. A o 6-iej dopiero może
jeść pułkownik.

Biedny to dopiero musi się nieborak wygo-
dzić!

- Trudno - na to rady niema od tego jest
subordynacja w wojsku.

- A kiedy generał je obiad?
- Hm... generał ten może jeść o 8-iej wiecz-
rem
- Ach Boże mój To z tego wszystkiego wi-
dać, że marszałek to napewno je w nocy.
- Ijcież błędy jał w nocy.
- To kiedy?
- Kto? Marszałek?
- Tak
- Marszałek, Marszałek na drugi dzień.

Po straceniu Kübera, Knie-
skiego i Rukowskiego.

Zycie dał Świódca, odbierając go grzech.
Lecz gdy stracił tych morderców trzech,
Każdy się zgodził iż szlaska to rzecz,
Że latami łowów, doznał prawa miecz.
Polsce - konstantnie nie może dać cześć,
Jedynie nędze i żydotwa pięść.
Czego dowodem dzisiaj Rosji stan -
Głazę był jest kanton, mas ludzi pan.
Więc kiedy n mas chęć bolszewizm waleć,
Pacholcy Moskwy trza ich łupić głosić.
I choć naturze naseł to jest waleć,
Wojować z niemi prawem - krew za krew!
Alfa.

Cuda i osadzenie rabinowe.

Berek widać stając na nimie do rabinu.
Zie w cały bity była moja wina.
Zie uszkodowałem mi jego urade,
Bo mu ze złodziei wziętałem broń.
I nie go miłowałem, iż wazycieł naturę
Cenił na giełbie podrapałem szkodę -
I że na sobie miał Bereków postępek.
Bom był na brachcia pokąsany w pociół
I miałem rangę wyższą na zrył.
Od tego Berek wazycieł bełtył
Mając na sobie takie „wzrosty bytym”
Kolo mój Suiki się jeszcze obrył.
Coby go dla mnie kurzyłmiew świadczyła.
Ze Berek ugarzył, żeby mnie broń
Ze jej chciał Berek szkodzić na jej cnotę.
A ja przekazałem i bryłmiew robieć.
Jaki mi go Suira laś świadczyć przysięgał.
Tak się ta sprawa pomysłmiew opieka
Nobiszczak rabinu, nie tak jak ten nowy,
Wił go wienowca, prośmiew młodzieńcow.
On cuda czynił on raz ze ślepego
ludźmiew żyła, i czerpił żyłmiew
Raz szedł ten rabin przez Lublin ulicą.
Patrzył, zyd j spójrz pod kamienicę.
Widząc, jak że to światmiew młodzieńcow,
Bokszwał, by się na niego zwalił.
To kamienica i na śmierć zabiał
Pozostł, ale miał szczerze miłosierdzie.
Widzieli sone, karzeł zosmiew kamienicy.
Patrzeli deś jeszcze stół przy ulicy
Jeszcze opowiem wam cud tego trzeć.
Perla Siberica, nie miała dzieci
Poszła po radę do rabinu tego.
I wistuchła była dnia owego.
Na i ten rabin taki go cudo sprawił.
Zie naraz dwoje Bóg jej pobłogosławił!
Odeśmy się przed nim na sąd postawił.
Ja Berek, oilec mój, Berek i Suira.
To si od strachu trzęsła na nas skóra.
Rabin się pyta - Coście wyczyli?
Przede mój Berek a potym ja i deś.
Arabin sądził, rozwał i budal.

Potym go podniósł prawa ręką w górę.
Bokszwał, by ja poślubiłmiew Suira.
Tak po tym sądzie Berekowi na miłi
Ja go pokarał ręką szaryłmiew figi.
Berek pokazał mi swój jeryłmiew długi
Suira powiedział, że brzydka papugi.
I skłoniłmiew się Berekowi amory.
Do mojej Suiry, a ja od tej pory.
Jeszcze mi bardsze raczyłmiew Suira łubić
I jaknajbardziej chciałem je poślubić.
Piłnowałem ja jak oka w głowie
Wie dzie i w nocy, i miłmiew panowie
Tych panimówmiew moim przyjaciele
Potem opowiem o moim weselu.
C. d. n.

W syndykacie.

W ożny: Ten pan, który niedawno kupił na
mochód chce się rozmówić z panem dyrektorem.
Dyrektor: Na miłość Boga! powieszcie mu
że miłe nieme w Buzie!

U dentysty.

- Czy tu mieszka dentysta?
- Tak! pan dobrodziejko, łacy pan obwozi
usta.

- Alas panie...
- Janie podajno obcy! (na stronie przynaj-
mniej znalazła się jedna pacjentka.)

- Panie, nie chwytaj mnie pan za ramię,
gwaltu! rabinu!

- Odeś zab wyrywany szły panie.
- Patrząc go, zbliżając, ja przysłałem alaj
róż mieszkanie, będące do wynajęcia, a on mi zab
wyrywał!

- Ach więc to było nie porozumienie, w ka-
dym razie prosię o 3 zł. za dokonaną operację.

Objaśnij.

(W knajpie rozmawia dwóch doświadczeniów)

- Powiadać że masz maturę?

- A tył myślał, że co?

- To powiada mi co to jest romans?

- Romans mój drogi, to jest taka historia mi-
łowna, że z porażką ci się zdaje żeś coś zrozumiał.

- A w końcu nie nie rozumiesz.

- Acha! A co to jest bajka?

- Bajka - to kiedy walec albo świnię, wogóle
jakieś bydlę rozmawia z człowiekiem, jak napry-
kład ja z tobą.

Na leśniku.

Leśnik: Słuchajcie człowieka czy bezczelnie
przebież przez ten las?

Chłop: Może pan się śmiało; niedalej jak
wczoraj już jedna świnię przegnal i jakoś nie

Na wsi.

- Czy kobieta wasza wyprła się chustki?

- Nie kamotto.

- A locoga?

- A locoga że ja wyprosiłem.

- A co wyście prali?

- Ano miły kobile.

Siła przysławienia

Mał wasza póżno do domu pijany, ale zamiasł
zwykłego kazańmiew, znajdzie żonę śpiącą.

Budzi ją tedy i powiada: starałmiew popyskić na
trochę, żeby mi się odzwalało, nie byłem dziś w
knajpie.

Lublin w Roku 1925.



Lublin po zatwierdzeniu planów w Roku 1905.



Awans.

(Podróżnik rozmowa na wsi)

- A co słyszełmiew kuma, jak wysoko mój syn
Antek w Warszawie zaawansował?
- Jaki?
- Słowo honoru! Taki hawana, że wprost nie
chce się wierzyć.
- Oj Boże mój! Cóż mu się tak poszczęściło
kuma?
- List wczoraj dostałem od niego i jak mnie
przeczytałem to z radości aż się rozpłakałem.
- Co wy mówicie?
- Prawdę mówię. Wszak sam pamiętacie,
że u nas cała wieś go nazywała pijakiem - każdy
go uważał za wykołaję nieprawdą? A teraz mój
wam jak przyjechał do Warszawy to od razu się
poprawił. Jacy tam uczeni go objęli i zadowolono-
wali, że mój Janek jest mierzwiłmiew, a alkoholik. Oj
jaki jawano go w Warszawie spotkał moja kuma!

Miłość bez ceremonii.

Wiec, ciemna noc, przez ulicę idą dwaj chłopcy
- No co Fede, rozczyna jeden z nich.
- A co?
- Wskaza wskazując się w mniem zadają.
- Jaka Małka?
- A selsiówna...
- Kłaniasz!
- Słowa daj wczoraj stoje się kłóć chary i
ćmie papierosa, a ona kobyła, podchodzi i mówi: a
ty diabie czego morderc swoją odemnie wykreślasz?
a ja jej na to: cóż mam tylko na ciebie patrzeć - co
ty jesteś jaka piękność czy co? A ona mniem ach ty
byłmiew jeden ja chciałem ja chwycić za rękę, a ona
jak dala mniem w papi, że aż w oczach pociemniało
i zaraz uciekła, a szelma tak uciekałmiew przed, że nawet
nie zdążyłmiew jej oddać.
- Ty ci szczerze samo idzie do rak... no co
odmiesz się z nią?
- Przypuszczam, że tak widział, że bardzo we
mnie się zakochała, przysięgam, żeżka dziewczyna cię
uwierzy, że jeszcze do tej pory mniem dala boli.

Lublin rozpoczyna inwestycję Rok 2125.



Nieszczęsne piaski...

Kiedy magistralnej łaski
Zamają nieszczęsne Piaski
Aby biedne raz narazie
Wyglądały jak fródmiście.
Kiedy nakaz mocny jaki
Dobć nakaze o kłóci
I rozjaśniłmiew nocne mroki -
Dziś tam wszędzie ciemność, śmiecie,
Brodz miedziakmiew a już w lecie
To smród taki w każdej bodzie,
Iż dziw... jak tam żyła ludzie.
A że ludzie huk tam mieszka
Wyc miedziakmiew niemiecka
Zajrzyć, choćby w drodze łaski
Na łonec w brudach łaski
Może widać porządek
W każdy wciśnię się katekrek
Przez co biednych dzieci mówię.
Ujdzie śmiecie - byka zdrowie
S z y d i o

Nie ucz głupiego rozumu bo sam
na tem źle wyjdiesz

Pewien chłop miał mić sprawę o kradzież, gdy
zwrócił się do adwokata to adwokat powiedział mu,
żeby na sprawie na wszystkie zadawane przez są-
dziego pytania tylko odpowiadał „Jeszcze by ty?”
albo „No to cóż takiego?”
Chłop, rozdzikował adwokatowi za radę i na
drugiego dzień poszedłmiew do sądu na sprawę.
Jestem oskarżony o kradzież zwraca się do
miego sądziło.
- Jeszcze by ty? odpowiada chłop tak jak go
nauczył adwokat.
- Czy przynajmniej się do winy?
- Jeszcze by ty?
- Wszelkie dane na ku temu trytaję się sądziło.
- Na to cóż?
- To że was mogą ukarać.
- Jeszcze by ty?
- W rezultacie z powodu braku danych chłop
został uniewinniony.
Po tygodniu spotyka się z adwokatem.
- Dzieńdobry przysięga!
- Dzieńdobry panu!
- No cóż wygrałmiew...

- Acha... No to cóż?
- Powiniemnie mi zapłacić za poradę.
- Jeszcze by ty?
- Nie gadajcie tak, przecież to nie w sądzie.
- No to cóż?
- Mówcie że mniem tak jak mówiliście przed
sprawą.
- Jeszcze by ty?
- Adwokat spłonił i poszedł do domu.

Czekamy...

Na Hipotecznej znacznej ulicy
Jest klub żydowski co doś członków liczy
Inteligencji, doktorów prawników,
Zamożnych kupców, różnych podprzedniów,
A którzy w mieście dobrane zmił z tego
Iż w wieczór pełno ich u Rukowskiego.
Odeś między sobą gwarzą wesoło -
Z ich ust, nasz jeryłmiew rozbrzmiewa wokoło.
To, że nasz jeryłmiew jest u nich w chłoboci
Mówi, że nie są wrogami polskości
I że potrafiłmiew uczyćmiew nalezyć
Pamięć żołnierz, co swe młode życie
Polsce Ojczyźnie ofiarowałmiew w ofierze.
Więc z Hipotecznej Klub pewnie też szczerze
Na płycie ku czci żołnierza swój wianek
Wierzę że złożą w każdy kółmiew remek.
Alfa.

Przez z wywozem słoniny.

U Rukowskiego potrzebny drab.
Codziennie przesiaduje.
Pijam co chce jest? - mówią to cap.
Co to słonina handlowe.
Wiedzieliż żydek w barach jak tur,
I z brachem jak a krowy;
Przywodziłmiew z sobą pomagłmiew wór,
Ma procent z nich... mówowi!
U nas słoniny ogromny brak.
To prawdy fakt, nie brednie.
Po co więc żyd mniem, jeśli jest tak,
Zasła chce Wiedmew???

O s e t.



Polityka żargonowa.

— Powiedz mi, Janku, dlaczego my z tobą ciągle gadamy tylko o polityce, a przecież tyle jest ciekawych rzeczy w naszym mieście?

— Jakich?

— Oj to widać, że ty nie nic nie wiesz, ty co grałaś skąd ty, mójżeś, wiesz? Oj Oj! Tego Głabalskiego, podbił kredyty w bankach przez tego co uni bardzo zapakował ze „fotym” — A te dyktury, od banku to zrobił redukcja — ty dla nich to ganić pomógł im i tak mają zadużo. A te bidne zredukowane urzędniki to oni teraz co będą robić na zym?

— Słuchaj czy to prawda, że w tego Kasa Chorych potrzebował zastępcę wikażarza?

— Coś ty wodzi trocha na głowę — czy co? Oni już nawet zapoznali o tego zbieg.

— A kto ich zastępował jak oni strajkowali?

— Laboranci i pomocnicy.

— To oni potrafią zrobić lekarstwo?

— Co znaczy potrafi? Im kazali iżni muszą.

— No to ładnie poradził w tego Kasa Chorych dobrze, że ja tam do niej nie należę — ja chce jeszcze żyć.

Alberty (stary).

WYCHOWANIE CYGANKI.

Isaaczy miała się rzecz z owym małym białym dzieckiem. Takimś, tegoż ze skradzionym synkiem najstarszego kuzyna „szewskiego nie podlegała już najmniejszej kwestii. Wiek zrodził ją z wielkim zagniewaniem. Zawetowała tedy, aby żadne uczucie przysposobienia, ustawy, pana Akakija Akakiewicz, ministra kuzyna szewskiego i przedstawiono ją przedmiotem badania do świadectwa tożsamości.

Pan Akakij Akakiewicz zajął kilkunastu tabaki odem uczucia, a sobie miłując, zmarszczył czoło na znak głębokiego zastanowienia się i orzekł pod przysięgą, że przedstawiony mu chłopak — nie jest jego synem. Jego Onufry Akakiewicz miał bowiem dość zadowolony i lewej ręki, gdy tymczasem blondynek cyganki, znaną to posiadała na ręce, prawej.

Na takie dictum podał Onufry Akakiewicz okulary na czóło, rozdzierzył usta i zgłupiał, tak to mówią komplement, nie wiedząc co teraz z cyganiną nie byłoby w tej sprawie do dnia dzisiejszego mądrego, gdyby mu nie przyszła w pomoc stara katarzyna, tak zwana „matula” bandy cygańskiej, która nie miała widać większej chęci dłużej jeszcze porządować w areszcie.

Ciępłota owa katarzyna, po której w sędziwym wieku jeszcze namiętność była, że za młodo musiała sobie być arcybrydka, przysłała parę razy do szanowności, iż ów chłopak w rzeczy sa-

— Oj tego robotnika chrześcijańskie to zrobiły fajny interes.

— Jak?

— Oni zrobili już „elaję” ciągle mieli zajęcia a teraz jak sobie wzięli przesyłem dziedziczą z „Molodki” to już mają spokój.

— No a ten dziedziczy to od „naszych”?

— Co tobi do tego on jest Chrześcijanin i już „on człowiek jest”.

Dziewczyna z Kraków.

Świeżutkie jak paczek maku, Chodziło dziewczyna po Kraków, A że z leć cud krasiła była — Berwidnie wszystkich wabiła. Porucznik wnet się z nią poznał, Wziął do się, pieszczoty doznał, Lecz że to tóż, nieboże, Ledwie że ruszać się może, Złaził go świeżutki jak maki, Tak wachy zmierechem na Kraków, A kofry, wprawdę niesłaby, Jest typem... lekkiej kobiety.

Kazik.

Wycinek z pism stołecznych rok 1955

Jak się dowiadujemy plany inwestycji, kanalizacji, hal targowych, wodociągów i t. p. zostały wreszcie przez firmę „Uien de Co” sporządzone. Spodziewać się należy iż w najbliższych dniach plany będą zatwierdzone przez władzę, a w roku 1955 roboty z pewnością będą rozpoczęte.

W kasie miejskiej:

Urzędnik. Chciałbym przenieść sędzię pensji. Kasiery. Numa pociąg. Urzędnik. Kiedy przed chwilą widziałem jak wypłacano. Kasiery. To ławitkowi.

„W Kasie Chorych”

Ekier! piątki, komunista I od strajków specjalista Kiedy się do kasy dostał, Niemie zdziwiony został I tam, jego własna bronia — Z trona Kasy może zgonia. Sądził iż tam lodek boży Jest spokojny, w tem doktorzy A za nim apłidator. Po gorących narad gwarze Przesłoni na zle latum — Postawili ultimatum. Mówią... zrobi porządek w Kasie. Płat nam gałę w swoim czasie Gdyż inaczej, strajk ogłosim I na sądziu swych zaprosim Robociarzy, którzy nieraz, Strajk głosił jak my teraz. Wicę gdy w Kasie jest prezesem Nie ehoję zgnać nas z krzesłem I wiedz, że my strajku mocą. Będziem walczyć z łwa pismem. Dodał, puki nie ulegniemy — Lub do fabryk narad zbierajmy. Biedny przezeń żał mi jego Lecz sam wienet gdyż od niego Naucono się strajkować, Na buchu i bród kawał. Przeto ciekaw, w tej potrzebie Jak pan prezes się wyprzebie? Szycio.

Madry radca.

Pan radca magistracki z miasta, X bawiąc na urlopie w Karlsbadzie, siedział w restauracji ogromnie nie nudził. Zauważył to kelner i zaczął bawić pana

radcę rozmową; między innymi zadał kelner pytanie radcy: kto jest jedynym synem swojego ojca? Radca długo myślał ale pomimo to nie mógł odpowiedzieć na pytanie i dopiero kelner go wybrał z tak głębokiego zadumy i ze śmiechem powiedział: ja jestem panie jedynym synem swojego ojca.

Dowcip kelnera ogromnie się spodobał panu radcy. Powiedział do swego partykularza postanowił zaraz na wakacje jak tylko przyjdzie do magistratu zadać pierwszemu lepszemu urzędnikowi to pytanie albo nie, zwola wszystkich swych podwładnych w gremio i zada im to pytanie. — Dopiero będą podziwiać czego p. radca nauczył się w Karlsbadzie. I rzeczywiście wrzucił wszystkich swych podwładnych. A co zgadnięcie panowie kto jest jedynym synem swojego ojca?

Pan radca, pan radca zwołał urzędników (radca rzeczywiście był jedynym).

Ale nie podobnego — to nie ja tylko kelner z Karlsbadu.

A widzie panowie że nie zgadliście, a co? I zaczął się śmiać na cały głos ze swego dowcipu urzędnicy nie śmiali się, ale wprost rzucili ze śmiechu, ale nie z dowcipu tylko z rozumu pana radcy.

Romicio.

OGŁOSZENIE.

Na sezon szkolny polecam:

W dużym wyborze: lepi na muchy krajowy i zagraniczny, najładniejszy brodek dla łepienia karaluchów i t. p. nocnych owadów — (napowiszek wynalazek Dra byłego, asystenta kliniki i nianek dla niemowląt w „Ślepiach kuziakach” na Litwie Banapieskiego — Proszkowiec).

Skład mydeł, traw, ojców lerszandowego, oraz szkiełek dół loteryjki. Lublin hotel Barzisko — nowobogacki.

Niefortunny kapelusze.

Na schłodzone kanapce łóżal sławnie zaczęły pisać z rąk mądrych pinczów, w klatce na ścianie trzepotał się i wydyrzał płatek po mieczu szczyt i po kątach kanarek, okno zabłonięte białymi firankami było zastawione wazonkami, a na stolek tuż przy śniego zastawie. Łóżeczko spoczywała umieszczona książka do modlitwy obok sporej rali kart, za pomocą których Kundusia od czasu do czasu usiłowała odgadnąć tajemnicę przyszłości.

Kundusia, dorasta panienka rzadkić cud ko- biety, nie znała ni pucio, ni biedzi, or była sobie wcale miładna już od urodzenia. Kiedy przyszła na świat, przypomniał sobie nie mogła, kumoszki i spasiła atoli twierdziła z wszelką stanowczością, że Kundusia już w roku pańskim 1842 uczęszczała do szkoły. A było niesłaby rok pamiętny, gdyż wówczas spaliły się Belszyce do szczytu, prawdopodobnie dla braku ochłodziwej straty ogniw. Obecnie byłoby niezawodnie inaczej. Minister już postradaby obdolić uczucie Belszyce w paręty.

Lecz cóż Kundusia do straty ogniw, lub do innych nieszczęść. Nienawidziła ich, rzecz można już od kolebki, i postanowiła trzymać się certy mekchania bliźniego aż do deski grobowej.

Dziś przy piątku, zwyciężając jak w dniu le-

ralnym, cierpiała na ilukaj, czyli na ból zębów własnych. Zauważyła sobie tedy twaryczkę zbitą chusteczką od dołu ku górze, a ze względu że nagabywała ją i migrena, opasała czoło białą chusteczką od dołu ku górze i przechadzała się dość rado po pokoju. Raptem otworzyła drzwi do przelocznego aliera — zagłębła doł... westchnęła i pobięła do sekretarza stojącego przy oknie. Usiadła lecz podskoczyła niebawem, na łóżeczko leżała bowiem nocyki skierowane do góry kółkami, które z powodu kłócej swej natury czasami dokuczliwymi się stały.

Kundusia będąc tym razem już ciocią, usunęła motyczki, siada i pisała, a nico później można było w oknie aliera czytać następujące za- wiadomienie. „Józe W. przebrał się po dłuższym przebywaniu w tem pokoju, w 24 roku życia do imiego mieszkania. W żalu pogratia gospodni uprasza krewnych, znajomych i pobłogosław kawałców o wyłączenie opóźnionej stancji”.

Józe W. aspirant na godność prezesa sądu wyższego i pobierającego, tylko tymczasowo, jako praktykant sądowy pensję miesięczną, bardzo szczerzą zaproszony o wyjaśnienie, dlaczego pan Kundusia w tak uszczepiłby sposób światu domoła o wyprowadzeniu się jego doręczal mi opis ciekawego zajścia, który toż w doświadczeniu brzmienia do publicznej podaje wiadomości.

(d c n.)

Znalazł odpowiedź

Chodził chłop kolo targu z wiadrem, chcąc kupić oleju do wozu. Przechodząc kolo galanteryjnego sklepu zatrzymał się przed wystawą. Siojacy na progu żyd zapytał się go co zamierza kupić.

- Oleju odpowiada chłop.
- My tymi nie handlujemy.
- A czym?
- Żyd, chcąc zakpić z chłopu odpowiedział: durniami. Chłop pokręcił głową i rzekł: widać dobrze u was idzie handel kiedy ty się jeden tylko zostajesz.

Fotografja momentalna

- Patrz, oto jest fotografja mojej teściowej.
- Bardzo dobra. Nie myślałem nawet, żeby fotografje momentalne mogły być tak dokładne.
- Zkądże wiesz, że to fotografja momentalna? Prosta rzecz, przecież twoja teściowa wyobrażona jest na niej z zamkniętymi ustami.

Trudna sprawa.

- Ach, poradź mi co na ból zęba.
- Wyrwać!
- Ba, ale skąd wyrwać 10 zł. na wyrwanie?

W Rusalce.

- Panna Agnieszka powinaby wyjść za stołarza.
- A to dlaczego?
- Żeby pannie Agnieszce trochę języka sbeblował.
- Tak? a pan Ignac powinien się ożenić z bednarzówną, żeby panu Ignacemu piątą klepkę wprawiła, bo jej panu brak.

W kłopotcie.

- Co ty się tak ciągle włóczysz po mieście?
- Szukam myśli do komedji - dlaczego ty także ciągle się włóczysz?
- Szukam pieniędzy, ale także ich nigdzie znaleźć nie mogę - więc znajdujemy się teraz obaj w kłopotliwym położeniu.

W Rasie Chorych.

- Czy pani chce żeby jej męża prześwietlić.
- O, nie trzeba, ja tego starego pijaka dawno już przejrzałam na wylot.

Na dworcu kolejowym.

- Panie konduktorze przepraszam, gdzie tutaj jest...
- Nie widzi pani, przecież napisane: „dla pań”, „dla panów”.
- Kiedy proszę pana, pani moja siedzi w poczekalni, pan w bufecie, a ja jestem tylko służącą.
- Nic nie szkodzi, tam nikt nie rozpozna.

U szewca.

- A zatem twierdzi pan majster, że buty warte są jeszcze naprawy?
- Oczywiście. Trzeba dać tylko nowe podeszwy, nowe przyszwyy, a reszta jakoś tam będzie.

Wydawca Józef Sądziowski.

STYPI LUBELSKJE



Panie dziedzic zrób pan co z temi łobuzami od „Komar” bo uni nie dadzą mnie nawet zjeszcz kolacji w restauracji.

Idź pani na złamanie kark, ja przecież z panią kolacji nie zjadam.

W sądzie.

- Oskarżony, ile lat sobie liczysz?
- Czterdzieści pięć.
- Niech prześwietni Sąd nie wierzy prze-rywa oskarżający - on jest przyzwyczajony do nieustannej kradzieży, a więc z pewnością ukradł sobie lat kilka, taka już jego złodziejska natura.

Magistracie!

Zbliża się jesień, będą dłuższe noce,
Więc w Okopowej tunelu,
Postaw latarnie by w szarej pomroce,
Wypadków nie było wielu.
Nie czekaj, puki kto karku nakręci,
A złość mieszkańców ogarnie,
Lecz słowa moje miej codziennie w pamięci,
I zaraz... postaw latarnie.

O s e t.

BIURO PORAD PRAWNYCH

— „WIEDZA” —

Józefa Sądziowskiego

w Lublinie, Krak.-Przedm. № 55, Telefon № 284.

Biuro Załatwia:

Podania, rekursy i prośby do władz Wojskowych, Sądowych i Administracyjnych i wogóle do wszelkich urzędów i instytucji prywatnych; (pozwolenia na broń, dowody osobiste, paszporty zagraniczne, koncesje, poszukiwanie osób zaginionych, przesiedlenia, usynowienia, komorniane, majątkowe, spadkowe, rejestracje firm handlowych i przemysłowych, pozwolenia na parcelację, przerachowanie wszelkich należności (waloryzacja) przedwojennych i późniejszych, obliczanie i wpłaty wszelkiego rodzaju podatków i t. p.) Sprawy hipoteczne, serwitutowe i wogóle włościańskie, kontrakty, umowy prywatne, wykonywanie patentów, przepisywanie na maszynach, oraz tłumaczenia z języków obcych, solidnie i po nader niskich cenach.

Porady prawne udziela się bezpłatnie.

Biuro czynne bez przerwy od godz. 9 rano do 4 popoł.

z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redaktor Tadeusz Marcińczyk (Temark).

Uruk. J. Popieła—Lublin, Krak.-Przedm. № 60.

ML/H/198

ML/H/198/P

Marcińczyk, Tadeusz (active around 1918-1939) (editor),

Sadzikowski, Józef (active around 1918-1939) (publisher), J. Popiel's People's Printing House (Lublin; 1912-1939) (printing house), *Mosquito*

Type: publication

Creator: Marcińczyk, Tadeusz (active around 1918-1939) (editor), Sadzikowski, Józef (active around 1918-1939) (publisher), J. Popiel's People's Printing House (Lublin; 1912-1939) (printing house)

Creation place: Lublin (Lublin Province)

Technique: print

Material: paper

Measures: Height: 23 cm, Width: 30,7 cm

Key words: interwar period (1918-1939)
Joseph
Lublin printing houses
Lubliniana
press
satirical periodicals
magazines

Inventory number:ML/H/P/198

Location: The National Museum in Lublin, branch - Museum of the History of the City of Lublin (Cracow Gate), Pl. Łokietka 3, Lublin